

Instytut Pamięci Narodowej - Rzeszów

<https://rzeszow.ipn.gov.pl/pl8/aktualnosci/137906,Deportacje-Polakow-w-glab-Zwiazku-Sowieckiego.html>
06.05.2024, 22:36

Deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego

10 lutego 1940 roku rozpoczęła się pierwsza masowa deportacja Polaków na Sybir, przeprowadzona przez NKWD. W głąb Związku Sowieckiego wywieziono około 140 tys. obywateli polskich. Wielu umarło już w drodze, tysiące nie wróciły do kraju. Wśród deportowanych były głównie rodziny wojskowych, urzędników, pracowników służby leśnej i kolei ze wschodnich obszarów przedwojennej Polski.







Polecamy materiały IPN na ten temat:

- **Magdalena Dzienis-Todorczuk, Marcin Markiewicz:
*Wagony szły na Wschód . Rzecz o sowieckich***

deportacjach z lat 1940-1941

Dla mieszkańców wschodnich terenów Polski okres okupacji „pierwszego Sowieta” kojarzy się przede wszystkim z masowymi deportacjami w głąb Związku Sowieckiego. Ta brutalna forma zbiorowych represji ze strony bolszewickiego okupanta dotknęła setki tysięcy polskich obywateli.

W wyniku agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku wschodnie obszary Rzeczypospolitej znalazły się w granicach Związku Sowieckiego (tzw. Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś). Dla mieszkających tam Polaków oznaczało to zmierzenie się z nową władzą, która wszelkimi sposobami dążyła do wynarodowienia i zrusyfikowania obywateli polskich. Metody, jakimi posługiwali się Sowieci, były bardzo różnorodne: sowietyzacja oświaty, propagowanie wychowania laickiego, przymusowa paszportyzacja, która odebrała Polakom ich dotychczasowe obywatelstwo. Towarzyszyły temu terror i aresztowania. Fizyczna eliminacja tych, którzy wbrew wszystkiemu nie chcieli zapomnieć, że są Polakami, była istotnym elementem sowietyzacji zagarniętych ziem.

Cztery deportacje z lat 1940–1941 nie były zatem celem samym w sobie, lecz miały doprowadzić do zniszczenia śladów polskiej państwowości na zajętych obszarach oraz ich unifikacji ze Związkiem Sowieckim. Wywózki objęły przede wszystkim polską elitę, która była częścią społeczeństwa najbardziej świadomą swej narodowości i przynależności państwowej. Deportowanych traktowano jako „element kontrrewolucyjny”, destabilizujący sowiecki ład na zajętych terenach. Usunięcie intelektualnej i kulturalnej elity było więc podstawowym warunkiem skutecznej sowietyzacji i pełnej aneksji Kresów.

Tragedia w czterech aktach

Pierwsza wywózka rozpoczęła się w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku. Sowieci przygotowywali się do niej bardzo starannie. Podczas jednej z narad poprzedzających akcję stwierdzono, że będzie to „ogromna, odpowiedzialna praca wymagająca wielkiej uwagi i poważnego podejścia oraz bezwzględnej mobilizacji sił i możliwości”. Jej celem stali się osadnicy cywilni i wojskowi oraz pracownicy służby ochrony lasów i ich rodziny – w sumie ok. 140 tys. osób. Rozmieszczono ich w 115 osiedlach w 21 republikach, krajach i obwodach Związku Sowieckiego – głównie tam, gdzie przeważał przemysł leśny (obwody: archangielski, swierdłowski, południowe i zachodnie rejony Komijńskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej oraz Kraj Krasnojarski). Niespełna miesiąc później, 5 marca 1940 roku, Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) nakazało wymordowanie 14 854 polskich oficerów i policjantów z obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz ponad 7 tys. osadzonych w więzieniach na Białorusi i Ukrainie.

Druga deportacja, rozpoczęta 13 kwietnia 1940 roku, objęła urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli, działaczy politycznych i przedstawicieli ziemiaństwa. Szacuje się, że wywieziono wówczas ok. 61 tys. ludzi. Szczególnie dramatyczne były losy bliskich

internowanych oficerów, jak w przypadku rodziny Chodorowskich z Knyszyna w województwie białostockim. Podporucznik rezerwy, dr Józef Chodorowski, służył w kadrze zapasowej 3. Szpitala Okręgowego w Grodnie, do sowieckiej niewoli dostał się w Baranowiczach. Taki sam los spotkał jego starszego brata Bronisława (także podporucznika Wojska Polskiego), który do wybuchu wojny pracował jako weterynarz w Święcianach. Obaj w odstępie kilku dni zginęli w Katyniu. W kwietniu 1940 roku ich rodzice zostali deportowani do Kazachstanu – na zesłanie jechali w czasie, gdy mordowano ich synów. W 1946 roku do kraju powróciła jedynie schorowana matka.

Trzecia akcja deportacyjna z 29 czerwca 1940 roku objęła głównie tzw. bieżęców, czyli uciekinierów spod okupacji niemieckiej, wśród których dwie trzecie stanowili Żydzi. Ofiarami tej wywózki stało się wielu przedstawicieli inteligencji, m.in. lekarze i ludzie nauki, a liczba wywiezionych to ok. 80 tys. Trafili na Syberię, w większości do obwodów: archangielskiego, swierdłowskiego, nowosybirskiego, do republik Komi, Maryjskiej, Jakuckiej i Kraju Ałtajskiego. Ta wywózka nieco różniła się od poprzednich: deportowanych przez kilka dni zwożono w miejsca formowania transportów i zapewniano ich, że wrócą na ziemię okupowane przez III Rzeszę.

Ostatnia, czwarta deportacja zaczęła się 20 czerwca 1941 roku – w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Akcja była wymierzona w rodziny i osoby związane z deportowanymi wcześniej grupami ludności. Deportacja ta objęła również republiki nadbałtyckie i Mołdawię. Łącznie wywieziono 90 tys. ludzi, z czego ponad 22 tys. z tzw. Zachodniej Białorusi. Zesłańcy trafili do Kraju Krasnojarskiego, Ałtajskiego, obwodu nowosybirskiego i Kazachstanu. Trudno jest oszacować liczbę osób wywiezionych podczas ostatniej deportacji: badacze podają, że mogło ich być od 31 do 52 tys.

Dobrowolnie pod pistoletem

Scenariusz deportacji był zawsze podobny: łomotanie do drzwi kolbami karabinów w środku nocy, krzyki, bicie, popędzanie w trakcie pakowania, płacz kobiet i dzieci, ujadanie psów. Ten obraz najczęściej pojawia się we wspomnieniach deportowanych. W przypadku pierwszej zsyłki grozę sytuacji potęgował mróz, dochodzący w lutym 1940 roku do minus 40 stopni Celsjusza, a podczas wywózki w czerwcu 1940 roku – potworne upały. W ciągu kilkunastu minut ludzie tracili dorobek całego życia:

„10 lutego 1940 roku był dniem rozstania z tym, co kochałam – wspominała po latach jedna z sybiraczek. – Z rewolwerem enkawudzisty przy głowie ojciec podpisał dokument, że to z dobrej i nieprzymuszonej woli będziemy przesiedleni w inne miejsce. Nie będę opisywać, co działo się w ciągu dwudziestu minut, jakie mieliśmy do zebrania się. Była sobota i mama tylko chleb do pieca wsadziła... a więc i tego nie było na drogę. Szynek z komory wyrwał ojcu enkawudzista, mówiąc, że tam u nich jest mnogo wszystkiego, ale żeby nie zapomnieć piły i siekiery zabrać. Pies mój, Burek, ulubieniec, z którym po polach biegałam w dzieciństwie, ujadął straszliwie.

Rwał się tak bardzo, że myślałam, iż zerwie się z łańcucha i rzuci na tych, którzy przyszli nas skrzywdzić. «Swołocz» – okropne słowo – usłyszałam i padł strzał”.

Deportacje przeprowadzały tzw. trójki operacyjne NKWD, działające według specjalnych instrukcji. Każda z trójek miała przydzielone po dwie lub trzy rodziny przeznaczone do wywiezienia. Po wejściu do domów funkcjonariusze oznajmiali decyzję o wysiedleniu, po czym przeprowadzali rewizję w poszukiwaniu broni. Następnie miał zostać zrobiony spis majątku pozostawionego przez wywożonych. Oddzielne wytyczne precyzowały, co rodziny mogły zabrać ze sobą: ubranie, bieliznę, obuwie, pościel, nakrycia stołowe, żywność na miesiąc, drobne narzędzia gospodarcze, pieniądze i kufer potrzebny do zapakowania dobytku. Wszelkie instrukcje jednak obowiązywały jedynie na papierze. Deportowanym kazano się pakować w ogromnym pośpiechu, a oszołomieni i przerażeni ludzie często nie myśleli logicznie. Wielu z nich nie zdołało zabrać ze sobą właściwie nic. We wspomnieniach deportowanych często pojawia się stwierdzenie, że dużo zależało od postawy funkcjonariuszy. Jedna z sybiraczek wspominała:

„Żołnierze rozkazali nam tonem niedopuszczającym sprzeciwu lub pytań spakować najpotrzebniejsze rzeczy w ciągu 2 godzin. [...] poruszaliśmy się w przerażeniu i poczuciu ogromnego zagubienia”.

Inna zapamiętała, że „jak ktoś trafił na lepszego żołnierza, to nawet co nieco pozwolił zabrać. Nam nic nie pozwolili, mieliśmy tylko to, co na sobie”. Jeden z tych lepszych żołnierzy – jak wspomina pewien deportowany – „podszedł do mamy i wskazując na stojący obok kufer, szepnął »weź ciepłe rzeczy dla dzieci«.

Zesłańców czekała podróż trwająca nawet kilka tygodni. W bydlęcych wagonach, którymi jechali, były prycze, żelazne piecyki, a zamiast toalet – dziury w podłodze. Brakowało wody, ciepłych posiłków, opieki lekarskiej. W transportach szybko rozprzestrzeniały się wszy i pluskwy. Do tego dochodził potworny ścisk, dotkliwy szczególnie podczas upałów. Te urągające ludzkiej godności warunki często powodowały śmierć zwłaszcza najsłabszych: chorych, dzieci, osób starszych.

Podróż była jednak zaledwie pierwszym aktem dramatu zesłańców. Szokiem po przyjeździe na miejsce okazywały się warunki mieszkaniowe, które zastawali deportowani.

„Wzdłuż ścian baraków zbudowane były dwupoziomowe prycze o wymiarach około 2,5 m długości i prawie 170 cm szerokości. Z trzech stron obite były dartymi [łupanymi] deskami szerokości około 30 cm, tworząc swego rodzaju skrzynię bez jednego boku. Była to standardowa, uregulowana zapewne jakimiś odgórnymi zarządzeniami władz, powierzchnia domu – legowiska przeznaczona dla czterech osób. Do rodzin, które składały się z trzech osób, dokwaterowywano osobę samotną lub kogoś z rodziny pięcioosobowej”

- opisywał Zbigniew Fedus, wówczas niespełna dziesięcioletni. Wiele zesańców kwaterowano w ziemiankach i lepiankach, ciasnych i właściwie nienadających się do zamieszkania.

„Było strasznie brudno. Ściany niebielone, wymazane gliną, wojłoki naszpikowane wszami, a w ścianach pluskwy. W pierwszą noc tak nas pluskwy i wszy oblażyły i pogryzły, że najmłodsza siostra dostała gorączki” - wspominała jedna z zesłanych.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

Angelika Blinda: „Głód przewycięzał strach”. W jaki sposób Polki potrafiły zapewnić byt rodzinie na syberyjskim zesłaniu

W latach 1940-1941 na skutek masowych deportacji przeprowadzonych przez władze sowieckie na terenach wschodnich II RP swoje domy opuściły tysiące polskich rodzin. Wywiezione w głąb ZSRS musiały się mierzyć z głodem, chorobami i śmiercią.

„Nasz los już się spełnił”

Dla deportowanych Polaków moment opuszczenia domu rodzinnego był początkiem nierównej walki o przeżycie. Wielu z nich - zwłaszcza dzieci i starcy - nie wytrzymało ciężkich warunków i umierało już w trakcie podróży. Ci, którym udało się przetrwać po dotarciu na miejsce byli lokowani w pasiołkach, kołchozach i sowchozach.

Wspólnym mianownikiem widocznym w relacjach osób deportowanych jest nieustające uczucie głodu. Zmieniało ono ludzi nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Myśli Sybiraków koncentrowały się głównie na tym, aby przetrwać kolejny dzień, jednak, aby to było możliwe należało zdobyć coś do jedzenia dla siebie i najbliższych.

W najtrudniejszej sytuacji były matki małych dzieci, zwłaszcza noworodków, ponieważ na skutek niedożywienia i wyczerpania traciły pokarm. Mleko nie było zaś produktem łatwo dostępnym. Starano się wówczas korzystać z zamienników - podawano dzieciom do ssania rozcieńczony miód, mąkę, czy też bułkę, co jednak w wielu przypadkach nie pozwalało na uratowanie najmłodszych.

„Jakim cudem matki umiały stworzyć warunki egzystencji, trudno dociec”

Podstawę pożywienia deportowanych stanowił gliniasty, czarny chleb, będący jednocześnie - obok zupy - wynagrodzeniem za wykonywaną pracę. Jego przydział różnił się w zależności od regionu, zatrudnienia i wypracowanych norm, a otrzymywane porcje nie wystarczały na wyżywienie całej rodziny.

Ciężka praca, głód oraz panujące choroby prowadziły do dużej śmiertelności zarówno dzieci, jak i dorosłych. Liczył się każdy przeżyty dzień, dlatego też starano się w różny sposób walczyć z niedoborami. Niektórzy – jeżeli nadarzała się odpowiednia do tego okazja – podejmowali próbę kradzieży, narażając się tym samym na pobicie, osadzenie w więzieniu, czy nawet śmierć. Osoby pracujące w stajniach podkrađały więc karmę dla zwierząt, zwłaszcza ziemniaki oraz makuch, który można było długo żuć i przy okazji nie odczuwać głodu.

Pisząc o życiu codziennym na Syberii i związanych z nim problemach należy jednak przede wszystkim podkreślić rolę kobiet – żon, matek oraz córek – które na miarę swoich możliwości starały się zapewnić swoim bliskim minimum egzystencji. Wymagało to od nich olbrzymiej kreatywności, a także znajomości miejscowych roślin oraz sposobów ich przyrządzania. W efekcie Sybiraczki były w stanie przygotować posiłki z różnorodnych produktów, które w większy bądź mniejszy sposób zaspokajały apetyt i dodawały energii.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

▪ **Sabina Potoczak: *Zsyłka na Syberię***

Jak się coś dzieje, ktoś kogoś bije, to mnie się dziecięce lata przypominają, jak mnie bił enkawudzysta.

Dzisiaj jest pięćdziesiąta rocznica naszej katongi. Opiszę wywózkę. Najpierw Tatuś został zabrany. Nie zdążył dobrze wejść do domu, a tu już ubowcy [funkcjonariusze NKWD] go zabrali. Za godzinę drudzy przyszli.

Mówią: – Otwierać, bo drzwi wywalimy!

Otworzyliśmy. Było ich pięciu z bronią. Pytają, gdzie jest ojciec. Mamusia odpowiada, że go zabrali.

Oni do Mamusi: – Mów prawdę, bo was zabijemy!

My, dzieci, zaczęliśmy płakać. Bardzo się baliśmy. Widzieliśmy naszą nauczycielkę zabita. Oczy jej wyłupili, palce poobcinali i tak zostawili koło drogi.

Na drugi dzień poszliśmy nocować do sąsiadów, do Wrutniaków, i u nich żeśmy byli.

A tu pierwsza w nocy, stukają i mówią: – Otwierać!

Pytają, gdzie są Paradowscy.

Oni odpowiadają: – Paradowscy są u nas.

Słyszemy: - Ubierać się!

Myśmy myśleli, że nas będą zabijać, bo mieli broń. Podjechały dwa wozy. Nic nam nie pozwolili zabrać, tylko to, co na sobie i po jednej pierzynie, bo brat był mały.

Małe dzieci na wozy, wsiadać, a większe dzieci szły pieszo. Mróz był minus 35 stopni. Zawieźli nas do wagonów bydłęcych, napakowali pełen wagon, a ubole stali i poganiali. Jak cały transport załadowali, to nas wieźli. Głodne. Chłodne. Jak chcieli, to nam coś rzucili i wstawili wiadro zimnej wody. Wieźli nas sześć tygodni do wołogodzkiej oblasti. A potem Ruscy z kołchozu, jak nas werbowali, dali podwozy. I wieźli nas dwa tygodnie tymi konikami. Na noc nas gdzieś wpychali do chlewni, a rano przyjeżdżały drugie podwozy. Dzieci takie malutkie. Jak które zamarzło, to enkawudzista za nogi i do śniegu jak psa wyrzucał. I tak my dojechali do łagrów Krutaja Osyp.

Tam były straszne łagry. Bardzo długie. Z jednej strony żerdzie i mech pokładzony i z drugiej strony też. A przez środek korytarz. I takie małe piecyki. Zimno, głodno i płacz. Lepiej, żeby nas zabili, jak my to mamy przeżyć. Pokładli my się spać. A w tych pryczach pluskwy i wszy gryzły. Na drugi dzień nas zawołali na stołówkę. Dali po małej, glinianej krynke zupy, prawie sama woda. I rozkaz, co mamy robić. Mamy się podporządkować, bo inaczej nie dostaniemy jeść.

Dzieciom dali po 10 deka chleba, te, co pracowały, dostały dwadzieścia i trochę więcej tej zupy. I do roboty, do lasu. Moja najstarsza siostra miała 15 lat. Dostała siekierę i piłę. Ma robić. A my z drugą siostrą, która miała 12 lat, i ja, lat 9, a z nami starszy z braci, siedmioletni, mieliśmy palić gałęzie. Najmłodszy brat miał 5 lat. Moją Mamusię dali do kuchni, żeby myła kotły po zupie i paliła w piecu. Gliniane krynki na zupę też żeśmy myli, aby były na rano. Wstawaliśmy o godzinie pierwszej w nocy. I szliśmy z Mamusią do kuchni. Ja musiałam jej świecić taką żarówką ze świerka, bo tam światła nie było. Nacięto się wcześniej patyczków świerkowych i podpaliło. Jak się wchodziło do tej stołówki, to szczury jak koty latały. Ciągle płakałam, bo się tak ich bałam. Potem przychodziły ruskie kucharki i gotowały zupę, żeby ludzie coś zjedli i w las. Wracali na wieczór do tych łagrów strasznych i zimnych. Palili w piecykach, przez całe noce, a dziury były w ścianach na wylot. Ubrania dali nam z worków. Na nogi łapcie z brzozy. Jak się przyszło do baraku, nogi były białe. Myśmy je rozcierali do czerwoności, boby się odmroziły. Boże, jak myśmy tam przeżyli?!

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

- [Teodor Gąsiorowski: Sowieckie deportacje Polaków z Kresów Wschodnich](#)
-

[Tomasz Panfil: W białym piekle. Deportacje Polaków w 1940 roku](#)

- [Ewa Kowalska: Powrócić na Ojczyzny łono. Słów kilka o deportowanych rodzinach ofiar Katynia](#)
- [Katarzyna Michalak: Światło na stepie](#)
- [Marek Klecel: Poetka w łagrach. Beata Obertyńska \(1898-1980\)](#)
- [Arkadiusz Cisek: „Urodziłam się w Jezupolu, koło Stanisławowa...”. Sowieckie deportacje Kresów oczami Dziecka](#)
- **„Z bólem żegnaliśmy Polskę...”. Wspomnienia S. Marii Teresy Jasionowicz o pierwszej masowej deportacji Polaków pod okupacją: [Wypędzenie](#), [Załadunek](#), [Transport](#), [Głód i wszy](#).**
- [Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940-1941. Relacje zesańców, koncepcja, redakcja, wstęp Wojciech Konończuk, Warszawa 2019](#)
- [Dodatek historyczny IPN „A oni szli niepokonani” - 80. rocznica masowej deportacji Polaków na Sybir](#)
- [Teka edukacyjna Agresja sowiecka na Polskę i okupacja wschodnich terenów Rzeczypospolitej \(1939-1941\) \(PDF\)](#)
- [„Skazani na Sybir” - film dokumentalny w reżyserii Zbigniewa Gajzlera](#)
- [Infografiki - Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRS w latach 1940-1941](#)